GAZETA LWOWSKA.

Czwartek **Ner. 27.** 3. marca 1836.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Ze Lwowa.

NEKROLOG.

Mający bliższą i dokładniejszą wiadomość o życiu i zasługach ś. p. najprzewielebniejszego jks. Jana Franciszka Hofmanna, kościoła archikatedralnego obr. łac. we Lwowie proboszcza i t. d., mniema być swoim obowiązkiem, umieszczony w nrze. 4. téjże Gazety z dnia 9. stycznia r. b. nekrolog, nieco uzupełnić, i w niektórych wyrazach sprostować.

Jan Nep. Franciszek Hofmann niezaprzecznie do rzadkich ludzi należy; sam on niezmordowaną pracą wzniósł się do najwyższych prawie kościelnych urzędów i godności; w ścisłém dopełnieniu poruczonych sobie obowiązków, w najmozolniejszych usiłowaniach, zupełnie się dla pożytku innych poświęcał, i znakomity majątek, z uszczérbkiem prawie własnych wygód i potrzeb, na ofiarę jedynie dla ludzkości zbiérał i poświęcił.

Podług własnoręcznych jego znalezionych notatów, urodzony we wsi Kielczany, do parafii w Kostolets w Morawii należącéj, w roku 1753, z rodziców Jana i Józefy Hofmannów.

Nauki początkowe w Straszniczu, a gimnazyjalne w Hradischu i Nikolsburgu ukończywszy, udał się dla słuchania wyższych nauk do Ołomuńca, gdzie w kursie filozofii i teologii takim postępem się odznaczył, iż na stopień magistra nauk wyzwolonych i bakałarza teologii był wyniesionym; w Ołomuńcu także w zamiarze zostania kapłanem, odebrał od miejscowego biskupa niższe poświęcenia i subdiakonat; nie mając atoli dostatecznych jeszcze lat wieku do kapłańskiego poświęcenia, otrzymał pozwolenie, aby w uniwersytecie wiédeńskim mógł się daléj w naukach doskonalić; tam oddał się naukom prawnictwa; pod sławnym profesorem Martini słuchał prawa natury i narodów; szczególniéj zaś w prawie kościelném się ćwiczył; jakoż w późniejszych leciech doktorat prawa kościelnego otrzymał.

Przeniosłszy się do Wiédnia i do tamtejszéj dyjecezyi wcielony, został na dyjakona, a w r. 1776 na kapłana poświęconym, i w tymże roku od Jego Eminencyi Kardynała Arcybiskupa Wiédeńskiego Migazzi przy kościele ś. Małgorzaty, na przedmieściu *Weisgärber* wyznaczony na kooperatora, w którym swoje prymicyje i w lat 50 tak zwane sekundycyje odprawił; a zawdzięczając niejako piérwiastki swojego kapłaństwa temuż kościołowi w testamencie, kameralną obligacyję *Staats-Schuld-Obligation metallique* nazwaną, zr. 1000 wynoszącą, na wieczny fundusz zapisał.

Pełen talentu i temperamentu żywego, obdarzony czynnym umysłem, w zamiarach dalszego odznaczenia się swojego usilnym, w szczupłych obrębach kooperatora obowiązków nie mógł się ograniczać; właśnie w owym czasie Cesarzowa Maryja Teresa zajęta sprawą dobroczynnego urządzenia Królestw Galicyi i Lodomeryi, a szczególniéj o dobrą edukacyję młodzieży troskliwa, zaprowadzała i u nas elementarne czyli tak nazwane normalne szkoły, podług najnowszéj dydaktyczéj metody podówczas wprowadzonéj; wezwany do tego dzieła jks. Hofmann w r. 1778. jako katecheta i dyrektor do Lwowa przybył, a zastawszy wielu urzędników i innych mieszkańców z Niemiec przybyłych, oraz usługi dla nich duchowne, spowiednika i kaznodziei, w języku niemieckim sprawował.

Niezmordowana pracowitość doskonałego nauczyciela nie ujszła baczności sprawiedliwego i mądrego rządu; jks. Hofmann w roku 1784 dnia 9go września nominowany na honorowego, a w trzy miesiące na gremialnego kanonika, został zgodnie od całéj metropolitalnéj kapituły, do grona przyjęty. Objąwszy w tym czasie urząd jeneralnego wizytatora szkół normalnych w całym kraju, rozwinął w poruczonym sobie zawodzie całą objętość swojego talentu, i wszystkie władze i siły umysłu, i zdrowia natężył; jakoż oprócz ogólnych obowiązków naczelnego przewodnika i nadzorcy, sam częstokroć młodzież szkolną uczył, i w każdéj prawie szkole przybranych nauczycieli w metodzie uczenia kształcił, oświécał i doskonalił, a tak godzinami z jednéj do drugiéj szkoły przechodząc, na zatrudnieniach najmozolniejszych dnie całe trawił; naoczny, znakomity świadek, nieraz z zadziwieniem opowiadał piszącemu, jak często ś. p. jks. Hofmann, ukończywszy obowiązki swoje w szkole głównéj, uczył w pewnym klasztorze obrane na nauczycielki zakonnice, i nieraz zgłodniały i zmordowany, kromką posolonego chleba

zasiliwszy się do innego klasztoru w podobnym zamiarze przechodził.

Podobnie jak we Lwowie, tak i w całym kraju zakładał on szkółki i nauczycieli stanowił, i z tego powodu większą prawie część roku na objażdżkach przepędzał; a urządziwszy nieco szkółki, mając chętne biskupów zezwolenie, zgromadzał także w różnych miejscach, z całego zakręgu, wszystkich katolickich obrządków duchowieństwo, i do metody katechetycznéj zaprawiał; któréj metody i w uniwersytecie lwowskim kandydatów stanu duchownego publicznie uczył. Metod dydaktyczny prawie był się przelał w jego istotę, tak dalece, iż zawsze i w dalszém życiu nałóg niejakiéj pedagogiczności w nim się wydawał, i od porównywań i podobieństw nie zawsze przyjemnych w prywatnych nawet rozmowach wstrzymać się nie mógł.

Gdy za rządów Cesarza Józefa II. kapituła metropolitalna lwowska w r. 1787. nową swoję organizacyję odebrała, jks. Hofmann, dotychczas gremialny kanonik, na godność scholastyka postąpił; jego wyniesieniu nie sprzeciwiała się i wtenczas kapituła; chociaż pojedyncze głosy tych mogły być przeciwne, którzy odwołując się do praw kapituły i dokumentów fundacyjonalnych, sobie rościli prawo do téj prelatury; jednakże o własnoręcznym nakazie bezpośrednio do kapituły wydanym, Cesarza Józefa II., jak między Rozmaitościami do Gazety Lwowskiéj l. 6. powiedziano, żadnego w aktach kapitulnych śladu nie ma. W zawodzie obowiązków wizytatora szkół jks. Hofmann zostając, zasiadał w zaprowadzonym w roku 1791 konsessie naukowym jako reprezentant, a w roku 1801 jako uniwersytetu lwowskiego prorektor, zastępując Jego Excelencyję JKs. Arcybiskupa Kajetana Kickiego, podówczas rektora, w tejże konsessowéj radzie, prezydium prowadził.

Mimo tak licznych i mozolnych zatrudnień przy szkołach, nie wymawiał się on od obowiązków, które przy archikatedralnym kościele i w konsystorzu arcybiskupim, jako członek kapituły dopełniać był powinien; był w konsystorzu referentem i nawet w roku 1797 surrogatem; lecz obrany w r. 1800 od Arcybiskupa Kajetana Kickiego na urząd oficyjała, odstąpił obowiązków scholastyka, i jedynie sprawą rządów dyjecezyi się zajął; wybór arcybiskupa potwierdził chętnie Naj. Cesarz podtenczas Franciszek II. i w dowód najwyższego zadowolenia nietylko tytułem c. k. radzcy jks. Hofmanna zaszczycił, lecz zaraz w r. 1801 na najpierwszą go prelaturę proboszcza przy archikatedralnym kościele wyniósł, a poźniéj go także c. k. komisarzem publicznych popisów w uniwersytecie lwowskim wyznaczył.

Wkrótce, temi czasy Galicyja zachodnia, przejszła była pod berło Najjaśniejszego Domu Austryjackiego; jks. Hofmann otrzymał w r. 1805 w Krakowie znakomitą archiprezbiteryję z infułą przy kościele N. Maryi Panny w rynku; jednakże oprócz obowiązków plebana, do tego kościoła przyłączonych, zostawszy oraz scholastykiem przy kapitule krakowskiéj, miał na wzór tutejszych i tam zaprowadzać normalne szkółki, i oraz w nowo-uorganizowanym uniwersytecie krakowskim, być wydziału teologicznego dyrektorem; nie polenił się on w dopełnieniu poruczonych sobie obowiązków; i owszem oprócz tych, jeszcze się i w innych wysługiwał, był albowiem uniwersytetu krakowskiego rektorem, w konsystorzu tamtejszym referentem, i nawet w niebytności biskupa surrogatem.

Obciążony ciągle pracami czując skołatane swoje siły, uczuł chęć powrócenia do miejsca, w którém wieloletnie już był zasługi położył; jakoż w roku 1806 powrócił do Lwowa, i nieobsadzoną dotychczas prelaturę proboszcza znowu otrzymał; w roku 1809 obrany był rektorem, podtenczas w liceum lwowskiém, a w roku 1811 po śmierci Arcybiskupa Kajetana Kickiego, archidyjecezyi administratorem; lecz przed nominacyją jeszcze następnego arcybiskupa, administracyję zarezygnowawszy, w nagrodę zasług swoich, został najprzód infułatem tarnowskim, a późniéj w miejsce tego, opatem żółkiewskim; uroczyste poświęcenie zaś na opata, w roku 1822, od Jego Książęcéj Mości teraźniejszego Arcybiskupa praskiego, hr. Ankwicza, podtenczas Arcybiskupa lwowskiego, wizytującego dyjecezyję, w Żółkwi otrzymał.

Wielorakie obowiązki nie przeszkadzały mu do usług duchownych, w zawodzie kapłańskiego powołania. W roku 1797 z innéj prowincyi poruczonych sobie do 60 ludzi wolniejszego religijnego myślenia, niepospolitą zdatnością swoją, na pr[illegible] drogę wprowadził; wielu, w ostatnim zgonie, duchownéj pociechy i zbawiennego śś. sakramentów administrowania, potrzebującym, gorliwie służył; w każdym prawie kościele, obciążony nawet wiekiem, w dni świętne celebrował, a uniwersytetu i cywilnéj milicyi, w czasie wydarzających się uroczystych funkcyj, on prawie był kapelanem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

— *Z Wiédnia.* —

(Nadesłane.)

JW. Kordula z hr. Komorowskich hr. Potocka, wdowa po Jego Ekscelencyi ces. ros. tajnym radzcy, wojewodzie bełzkim i kawalerze król. polskich orderów białego orła i ś. Stanisława, Teodorze hr. Potockim, dama pałacu N. Cesarzowéj i dama orderu krzyża gwiazdzistego, po krótkiéj słabości, w 76. roku życia, w naszéj stolicy, dnia 24. lutego, doczesne, na nieskończone zamieniła życie. — Zejście to, o ile niespodziane, o tyle dotkliwe,

okryło żałobą pozostałą rodzinę, i tych, którzy ją znać mieli szczęście; — wylanie się bowiem dla piérwszych, uprzejmość i ludzkość w przyjęciu dla drugich, jak i wrodzona do czynienia dobrze skłonność dla wszystkich, będąc jéj dni nieprzerwanym udziałem za życia, nie zagaśnie we spomnieniu pozostałych po zgonie. — Pokój jéj popiołom!

N. Pan uznając zasługi, jakie położył nadzorca szpitala cywilnego w Piazenza, Conte Gajetano Pedrucci i lékarz Cavaliere Domenico Ferari, raczył nadać najłaskawiéj piérwszemu order korony żelaznéj 3éj klasy, drugiemu zaś złoty cywilny medal honorowy, ze wstążką.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Journal de Paris donosi co następuje: Były kanonik Botanero, który w 300 piechoty i w 100 koni przeszedł przez Ebro, dla połączenia się z karlistami w Kastylii, został dnia 8. lutego b. r. zupełnie pobity pod Urillo. Stracił 100 ludzi bądź w zabitych bądź w jeńcach; 600 kirasierów od gwardyi ścigało resztę niedobitków.

Sentinelle des Pyrenées z d. 13. lutego donosi o smierci plebana Merino, który umarł we włości Arqueitia, niedaleko Estelli.

Podług doniesień z Bajonny z d. 11. lutego Eguja przeniósł główną kwatérę swoję z Durango do Sornozy, ażeby być bliżéj Bilbao. — Karliści mieli doświadczać nowego ataku na Balmacedę.

Wiadomości od granic potwierdzają, że Cordowa wkroczył do Pampeluny, na czele 6000 ludzi; ma zamiar przywrócić linię związkową od Pampeluny do Val-Carlos i takową rozszérzyć daléj jeszcze ku dolinie Bastan, aż do Yrunu, przez co karliści zupełnie odciętymi zostaną. Pięć tysięcy krystynosów, stojących w dolinie Erro, mają być przeznaczeni do należenia do tych obrotów. — Posuwanie się krystynosów ku tym punktom utrudnioném może zostanie przez siły wojenne pod rozkazami Ituraldego, i przez trzy batalijony kolumn ruchomych pod dowództwem Elrioja de San Vincente, które zajmują dolinę Ulzamy. Brigadyjer Goni posunął się z 4ma batalijonami od strony Salvatierry przez Borrundę, i spodziéwać się należy, że w tym kierunku do żwawéj przyjdzie utarczki.

Memorial des Pyrenées z d. 13. lutego donosi, co następuje:

Pułkownik Conrad, który ostatnią razą legiją algierską w Hiszpanii dowodził, przybył z Vittoryi przez Saragossę i Oleron do Pau na granicy francuzkiéj. Słychać, że mocno uskarża się na nieporządek i nieczynność, panujące w głównéj kwatérze krystynosów i oświadcza, że to jest jedyném powodem, dla czego złożył dowództwo, które mu co dzień przykrzejszém się stawało. Jedzie do Paryża. Podług doniesień z Bedous (na granicy francuzkiéj z Arragonii) przejeżdżał tamtędy sławny Dr. O'Meare, pułkownik pułku angielskiego, będącego pod dowództwem jenerała Evans w Hiszpanii. Jechał do Paryża z ważném poselstwem do tamtejszego angielskiego ambasadora. Opuścił Vittoryję kilkoma dniami piérwéj i powiadał, że znaczna część wojska królowéj skoncentrowana jest w Logrono i w okolicy, i że oba wojska od czasu bitwy pod Salvatierrą pozostały w zupełnym stanie nieczynności.

Margrabia Rodil, kapitan jeneralny Estremadury, mianowany został kapitanem jeneralnym Arragonii i będzie miał pod swojém dowództwem wszystko wojsko tego królestwa. Opuścił Badajoz d. 31. stycznia i miał stanąć w Saragossie d. 10. lutego.

Dywizyja karlistowska, o któréj była mowa, że do Bilbao idzie, wyruszyła d. 7. lutego przez prowincyję Santander w kierunku ku Asturyi. Dywizyja ta składa się z 10 batalijonów Alavy, Biskai, Guipuscoa, i z dwóch batalijonów Kastylii, któreto wojsko zostaje pod dowództwem marszałka polnego Villareal.

W skutek wyroku z d. 2. lutego obejmuje hrabia Almodovar urząd ministra wojny, sprawowany w czasie nieobecności jego przez pana Mendizabal. — Mówią że Merino pokazał się nad rzéką Ebro, co nie ze wszystkiém zdaje się potwierdzać wiadomość o jego smierci.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Jak donosiliśmy w ostatniéj Gazecie naszéj, lord J. Russell wniósł d. 9. lutego w izbie niższéj zapowiedziany wniosek swój o dziesięcinach w Anglii i Walii. Postępowanie jego w tym względzie jest takie samo, jakie projektował Sir R. Peel pod czas swojego ministeryjum, to jest: mianowaną ma być komisyja, do któréj rząd wyznaczy dwóch członków, a arcybiskup Kanterburejski jednego, celem ułożenia zasad, podług których nastąpić ma przemiana dziesięcin. Lord J. Russell oświadczył, iż jego zamiarem jest, ażeby ani pobiérający dziesięciny ani płacący takowe żadnéj szkody nie mieli. Sir R. Peel przystał na wniosek rządu, pod czas gdy partyja ultratorysów miała mu wiele do zarzucenia. Lord J. Russell wniósł potém drugi wniosek, podług którego dotychczasowe rozporządzenia względem spisu cudzoziemców tak mają być odmienione, ażeby dotychczasowy system więcéj upojedyńczonym został i ażeby dotąd zachowywane formalności zrobić dla cudzoziemców ile można wygodnemi. Bil o prze-

mianie dziesięcin zawiéra następujące postanowienia: W przeciągu pewnego czasu mogą pobiérający dziesięciny lub mający płacić takowe kazać sobie ich wartość otaksować. Suma przemiany dziesięcin jest największą 75 a najmniejszą 60 od sta, obliczoną podług przecięcia lat siedmiu. Tym sposobem duchowieństwo, miasto niepewnych i zawsze wątpliwych dochodów, dostanie pewny dochód, a właściciel dóbr może zajmować się uprawą roli swojéj, nielękając się pomnożenia ciężaru.

Sir R. Peel wyrażał się na posiedzeniu z d. 9. lutego przeciwko projektowanéj przez lorda J. Russel zmuszającéj przemianie dziesięcin, lubo plan cały pochwalał w ogóle. — Bil względem obchodzenia się z cudzoziemcami, na którego wniesienie zezwolono zacnemu lordowi, zawiéra następujące postanowienie: Urząd dla cudzoziemców przeznaczony (*Alien office*) zniesionym zostanie, a zatrudnienia jego oddane będą sekretaryjatowi stanu do spraw wewnętrznych. — Przybywający do Anglii cudzoziemcy mają odtąd wpisywać imiona swoje i miejsce, gdzie chcą przebywać; poczem dostaną zaświadczenie, które będą musieli oddać, skoro kraj zechcę opuścić. Zniesione zostają pewne kary, które dotąd w niektórych przypadkach na cudzoziemców wymierzano. Jedynym zamiarem dotychczasowego bilu jest to, ażeby rząd wiedział, ile cudzoziemców znajduje się w kraju.

Na posiedzeniu izby wyższéj d 12. lutego, rozwijał lord Londonderri mocyję swoję o sprawach hiszpańskich. — Zacny lord powstawał na system rządu, przestrzegany w sprawach półwyspu, a tak jasno wyłożony w mowie od tronu, przeciw któréj miejscu, wyrażającemu się w tym względzie uroczyście protestował, nazywając takowe jedném z najsmutniejszych dokumentów, jakie kiedy wydanemi zostały. Żądał potém imiennego spisu danéj Hiszpanom pomocy, tak w zapasach wojennych, jako też i w ludziach. — Oświadczył się także przeciw miejscu w mowie od tronu, gdzie była mowa o ścisłych związkach z Francyją.

Lord Melbourne odpowiadał w ten sposób na mowę lorda Londonderri: »Przypominam zacnemu lordowi, że gdy książę Wellington sprawował ministeryjum spraw zagranicznych, mocno powstawał przeciwko temu, aby w teraźniejszym stanie rządu hiszpańskiego nie żądano od niego wymienienia zapasów wojennych, wyprowadzonych tamże z Anglii. (Słuchajcie!) Takie było oświadczenie księcia Wellingtona; tym sposobem tłumaczył on obowiązki rządu, stosownie do zaciągnionych względem Hiszpanii zobowiązań. Tak działał szlachetny książę, ażeby, jak to jest zawsze jego niezmiennym zwyczajem, utrzymać honor, wierność i powagę kraju; (słuchajcie!) Rząd teraźniejszy nic lepszego uczynić nie może, jak w tym względzie pójść za przykładem zacnego księcia. Lecz jak się samo przez się rozumié, zezwolenie na zapasy wojenne, mające być posłanemi do Hiszpanii, niemogły być nieograniczone, lecz i owszem izba niższa, która do tego upoważnienie swoje dawała, zawarowała sobie, ażeby takowe według potrzeby uporządkowanemi zostały, i ażeby przytém z rozwagą przystępowano do dzieła, jakiéj wymagają roztropna oszczędność i dobrze zrozumiane interesa kraju. Zadziwia mię to, że zacny lord zarzutów swoich względem wzmiankowanego miejsca w mowie od tronu nie wniósł w przyzwoitym czasie, to jest: pod czas rozpraw nad adresem. (Słuchajcie!) Zacny lord dotknął także owego miejsca w mowie od tronu, które ściąga się do ścisłego związku, jaki istnieje między Angliją a Francyją, naszym potężnym sąsiadem. Wzmiankę owę uważa ze złego stanowiska, które ma służyć ku temu, ażeby poniżać ważność przyjacielskich stosunków naszych z innemi mocarstwami. Zapewnić mogę zacnego lorda, że nie ta myśl jest pomienionego miejsca w mowie od tronu, i że rząd nié ma bynajmniéj zamiaru okazywać szczególnéj przychylności do którego z państw, z upośledzeniem innych. (Słuchajcie! słuchajcie!) To jednak powiedzieć mogę, że zważywszy na owe strumienie krwi, które w Hiszpanii, owym nieszczęśliwym kraju, w długiéj i niepojednanéj płynęły wojnie, w któréj wszystkie mocarstwa europiejskie wmieszane były — w wojnie, która w teraźniejszych okolicznościach znowu powrócićby mogła; (Słuchajcie! słuchajcie!) — że mowię w tym stanie położenia, — nie jest wcale rzeczą nie naturalną, światu, a mianowicie owéj części świata, która nieszczęsnemi walkami rozdzierana i pustoszoną zostaje, życzyć szczęścia, że dano rękojmię względem pokoju, przez ścisłą zgodę między Angliją a Francyją panującą. (Głośne oklaski.) Pod względem stosunków, w jakich się rząd hiszpański znajduje, oświadczam w końcu, że wzmiankowane miejsce w mowie od tronu jest zupełnie dokładne i przyzwoite. Mam zupełnie powod do wierzenia, że środki skutecznie teraz użyte, przyczynią się w krótce do szczęśliwego ukończenia wojny hiszpańskiéj. (Słuchajcie! i oklaski.)

W izbie niższéj wniósł mocyję pan Finn, ażeby mógł zaprojektować bil przeciw lożom oranżystów w Irlandyi. W mowie swojéj z tąd przypisywał winę istnącym w irlandzkiéj procedurze prawnéj nadużyciom, że oranżyzm wkradł się we wszystkie tak sądownicze jako też policyjne wydziały administracyi. Według życzenia lorda J. Russel, a naco zgodził się także pan Finn, rozprawy nad tém odroczono do d. 23. lutego r. b.

Francyja.

Na posiedzeniu sądu parów d. 10. lutego prezydent nie dał mówić obrońcy Fiescha panu Patorni, gdy ten w żywych wyrazach rząd szkalował; sam nawetFieschi oburzył się przeciw niemu.

Na posiedzeniu d. 11. pan Dupont bronił Moreja. Po nim wystąpił p. Marie w obronie Pepina i obadwaj całą winę składali na Fiescha, wystawiając klientów swoich w najlepszém świetle. Podczas mowy tego ostatniego Fieschi częste robił uwagi i zapalczywe rzucał spojrzenia na mowcę.

Na posiedzeniu d. 12. zabrał głos p. Paillet, obrońca Boireau, a w końcu p. Julijusz Favre za Bescherem.

Dnia 13. pan Parquin bronił Fiescha; wystawiał niektóre jego dobre przymioty i odwoływał się na łaskawość monarchy. — Po nim wniósł swoję replikę jeneralny prokurator, w której wyraził, iż obrony Pepina i Moreja w niczém nie zmniejszają ich zbrodni. Fiescha chwalił za jego otwartość w wyznaniach; — z tém wszystkiém potępił go.

Dnia 14. proces Fiescha zakończył się w izbie parów. — P. Chaix d'Estange po raz ostatni staje w obronie Fiescha, zbija obrońców Moreja i Pepina i swego klienta podnieść usiłuje, malując jego wdzięczność ku dobroczyńcom i chytre sidła, w które został wciągniętym. W końcu powiada, iż to jest rzeczą niegodną sądu parów, aby go na śmierć skazywali, gdy on im całą prawdę bez ogródki wyjawił. Te i tym podobne wyrazy tyle wzruszyły Fiescha, iż nie mógł zaraz głosu zabrać; przeto, na jego prośbę, zawieszono posiedzenie na 20 minut, aby mu cokolwiek czasu do zebrania myśli zostawić. Po upłynionéj chwili prezydent dał mu głos, a Fieschi śród powszechnéj uwagi, bez żadnego rękopismu, odezwał się z mową, w któréj lubo widocznie walczył z trudnościami wyrażeń sądowego stylu, lubo częstokroć gubił pasmo ogólnego związku, z tém wszystkiém w niektórych miejscach wzbijał się przedziwnym krasomowczym polotem. Ze słodkiém wspomnieniem przebiegał on przeszły swój zawód wojskowy; mówił o krzyżu legii honorowéj, który niegdyś na jego błyszczał piersi, a który na polu bitwy zasłużył; potém wylicza hańbiące obelgi, któremi go czernili obrońcy Moreja i Pepina, od których przez trzy dni prawie był jak kamienowany i przebacza im, że pragnęli jego zguby; w ciągu znowu najmocniéj broni się przeciw zarzutowi, jakoby dla ocalenia własnego życia miał zostać oskarzycielem swoich współwinowajców: »On prawdę wyznać musiał; jego własne sumienie, ewanielija, obowiązki względem ojczyzny zmuszały go do tego.« — Fieschi w dalszym ciągu mowy opowiada, jak wyszedłszy z więzienia w Embrun, przybył do Paryża 1830 r. — »Tu zachodzi zdarzenie, które radbym pominąć; nie chcę mówić o téj nieszczęśliwéj kobiécie. — Ta kobiéta (Fieschi mówił o Laurencyi Petit) niech sobie przez całe życie zarzuca to, co uczyniła przyjacielowi, który ją w głębi serca jeszcze kocha. — Nie żyłem już z nią więcéj. Wpanowie wiécie, jak wyrzucony zostałem za próg bez koszuli, bez pomocy, bez jednego *sous* w kieszeni. Wtenczas znalazłem poczciwego starca... (Moreja). Serce mi się kraje, kiedy go oskarzać muszę! — Dzielił się ze mną wszystkiém, co miał: koszulą, mieszkaniem, kawałkiem chleba. Nie przez zemstę go więc oskarzam;... o jest coś potężniejszego, niż ja i wdzięczność moja; postaw świécę do słońca, to zgaśnie, bo mocniejsze nad słabszém musi zwyciężyć. — Wyznałem więc wszystko dla dobra mojéj ojczyzny. Niechaj ludzie, którzy nad książkami siedzą, podróżują jak ja z Kalabryi do Moskwy podróżowałem, a natenczas poznają obyczaje rozmaitych krajów. U Moreja zrobiłem tę machinę, bo nie miałem co innego do roboty, a muszę zawsze czémsić się zatrudniać, i nawet tylko stojący jeść mogę.« — Daléj wystawia Moreja jako śmiałego i odważnego, Pepina jako lękliwca; prosi o przebaczenie dla nich, gdyż już na przyszłość niebezpiecznymi nie będą; jeżeli potrzeba przykładu, dosyć będzie, gdy głowa j e g o na rusztowaniu spadnie; nie jest godnym życia, którego jeszcze używa, i najmocniéj pragnie, aby wyrok czém prędzéj wykonany został; wszakże w więzieniu mógł był łatwo odebrać sobie życie bez trucizny, przez rany swoje (tu wskazał skaléczoną, w czarną kitajkę owiniętą głowę, z któréj 24 kości wyjęto) — ale on musiał swojéj powinności dopełnić i szczérą prawdę wyjawić. — Tu opisuje piérwsze swoje widzenie się z panem Ladvocat: »Prosił, aby go sam na sam zostawiono ze mną, usiadł przy mnie i wziął mię za rękę, chociaż tak wielkim jestem zbrodniarzem.... Chciałem się mu wydrzeć, ale nie dopuścił tego: »Jestem Ladvocat, czy nie poznajesz mię wpan?« Na to odpowiedziałem mu: »Jam nieszczęśliwy! oddal się wpan, znać go już nie chcę.« — Byłem zgubiony, widziałem grób przed sobą. — On znowu się odezwał: »Przybywam do wpana z pomocą.« Zalałem się łzami, bo zawsze, ilekroć głęboko jestem wzruszony, od płaczu wstrzymać się nie mogę. Zapewne powiedzą, że byłem zdrajcą — lecz nie, zdrajca denuncyjuje swoich spólników przed zamachem, a ja to uczyniłem późniéj. Dobro ojczyzny miałem za święty obowiązek. — Przyrodzenie utworzyło nas na podobieństwo Boga, i zostawiając nas samym sobie, mowi do

człowieka: »Dałom ci życie, ruszaj w świat.« Otóż i ja dwie spotkałem drogi; rzuciłem się na gorszą, która na rusztowanie prowadzi; wielką ja popełniłem zbrodnię, lecz umrę odważnie. Nie błagam o życie dla siebie, lecz dla moich współwinowajców; błagam dla Moreja, tego wspaniałomyślnego starca.« — Morejowi, że przez rozerwanie luf chciał go na miejscu zabić, przebacza. Pepina maluje jako nikczemną istotę, która na przyszłość szkodzić nie może; za Boireau ręczy, że nie był jego wspólnikiem. — W końcu mówi o odwadze i krwi zimnéj, jakiéj król, któregoto imienia wymówić nie jest godny, w dniu zamachu dał dowody, i oświadcza, iż go ubóstwia jak samego Napoleona; daléj maluje uczucia swoje, gdy usłyszał okrzyk: Niech żyje król! rozlegający się na placu okrytym krwawemi ofiarami; a nareszcie wyznaje swoję gotowość do wstąpienia na rusztowanie, albowiem nigdy już nie mógłby zostać szczęśliwym; przytém ma zamiar przed śmiercią religijnéj dopełnić spowiedzi, tak, jak teraz politycznéj dopełnia. — Mowa jego przykre sprawiła wrażenie; poczém ponura przez kilka minut panowała cisza. Pepin i Morej jeszcze raz obstawali przy swojéj niewinności. Boireau prosił, aby młody wiek jego miano na względzie. — Poczém sąd udał się do sali narad.

Dnia 15. lutego wieczorem sąd parów wydał wyrok w sprawie przeciw Fieschowi i jego współwinowajcom. Fieschi, Pepin i Morej skazani na śmierć, Boireau na dwudziestoletnie więzienie, a Bescher za niewinnego uznany. Powyższy wyrok odczytany został winowajcom d. 16. o wpół do 9téj rano przez piérwszego pisarza sądu parów; przyczém Beschera na wolność puszczono. Fieschi chciał mówić z księdzem Grivel, z którym już wprzódy dwa razy miewał długie rozmowy. Pepin miał baronowi Pasquier nowe odkrycia poczynić, o których sądzono, że taki powezmą skutek, iż wykonanie wyroku na jego osobie odłożone na poźniéj będzie.

W moc artykułu 13. kodeksu karnego, który na ojcobójców, a tém samém na królobójców, co za jedno jest brane, karę śmierci w ten sposób stanowi: »Zbrodniarz skazany na śmierć za ojcobójstwo, na plac stracenia wyprowadzonym będzie w koszuli, boso, z czarną zasłoną na głowie; dopóty na rusztowaniu stać będzie, pokąd woźny nie przeczyta ludowi wyroku śmierci, poczém zaraz stracony zostanie.« Józef Fieschi osądzony jest na karę śmierci za ojcobójstwo i stracony będzie podług przepisów wyrażonych w artykule. Piotr Morej, Teodor Florentyn Pepin na karę śmierci. Wiktor Boireau na dwudziestoletnie więzienie. Przytém pomienieni winowajcy skazani są na opłacenie kosztów procesu. — Boireau po odbytéj karze, na całe życie zostaje oddany pod dozór policyi.

Nim przeczytano winowajcom wyrok śmierci, p. Ladvocat odwiédził Fiescha, który go prosił o dwie rzeczy: aby piechotą szedł na rusztowanie i aby go nie ubierano w kaftan krępujący członki. Lecz pan Ladvocat odpowiedział, iż piérwsza prośba trudną będzie do uskutecznienia, albowiem rząd przy podobnych okolicznościach nie lubi wielkiego zbiegowiska. — Potém przybyli pisarze sądu parów z odczytaniem wyroku. P. Ladvocat będąc świadkiem téj sceny, łzy wylewał. — »Panie Ladwocat« zawołał skazany »nie płacz wpan, bo inaczéj nie będę go chciał widzieć; o mam ja wiele mocy w mojéj duszy, ale i nazbyt czułości w sercu.« — Kiedy włożono na niego kaftan krępujący członki, twarz jego w najgłębszém wzruszeniu przybrała wyraz dumy obrażonéj. — Pepin z początku dostał jakby gwałtownéj gorączki, potém słuchał swego wyroku bez wzruszenia; po odczytaniu onegoż dodał te słowa: »Płakałbym, lecz mi łez nie stało, źródło już wyschło.« — Przyszła kolej na Moreja. Człowiek ten istny obraz jakobinów dawnego czasu, których był współczesnym, przy odczytaniu żelazną zachował nieugiętość i tylko tę zrobił uwagę: »Stary już jestem, choroba, którą ciérpię, i tak byłaby mię za kilka dni zebrała ze świata; a czy kilka dni prędzéj lub poźniéj, nie wiele mię to obchodzi.« — Mina Lassave odwiédzała po raz ostatni Fiescha i wtenczas mu zdjęto ów kaftan, albowiem mimo téj ostrożności, ze względu na rany, jakie miał w głowie, mógłby łatwo, gdyby chciał, życie sobie odebrać.

Lud z największą niecierpliwością oczekuje wykonania smutnego wyroku; na wieść, iż zaraz po przeczytaniu takowego winowajcy karę odniosą, 15,000 ludzi zebrało się koło rogatki *St. Jaques*, a jeszcze większa liczba na placu *de la Roquette*; ponieważ miejsce stracenia nie było wiadome.

Dostrzegacz austryjacki. Najnowsze paryzkie pisma wieczorne z d. 19. lutego, ktore otrzymaliśmy przez nadzwyczajną sposobność, donoszą, iż Fieschi, Morej i Pepin dziś rano straceni zostali.

TEATR POLSKI.

Jutro: po raz piérwszy: *Złoty krzyż*, komedyja we dwóch porach; — którą poprzedzi po raz piérwszy: *Szarlatanizm*, czyli: *Jak można szczęście zrobić;* komedyja w 1 akcie.

Redakcyja: J. N. Kamińskiego. — Drukiem: Piotra Pillera, we Lwowie.